

Z dużej chmury mały deszcz

Są przypuszczenia, że za wzrostem cen węgla w kwietniu stali spekulanci.

Początek drugiego kwartału 2017 r. zapowiadał się na nowy cenowy wystrzał w górę, po stosunkowo równych pierwszych dwóch miesiącach roku i spadkowym marcu. Tym razem to nie Chiny a Australia wywołała największą cenową burzę, a raczej – cenowy huragan. Tak szybko jednak jak się zaczęła, tak nagle się skończyła, rozpoczynając trwającą miesiąc tendencję spadkową.

Mowa oczywiście o Debbie, huraganie który w ostatnich dniach marca dotarł do wybrzeży Australii i dokonał sporych rozmiarów zniszczeń w australijskiej infrastrukturze kolejowej w stanie Queensland. Reakcja rynku była natychmiastowa, który ciągle ma w pamięci „biblijną” powódź po cyklonie Yasi na początku stycznia 2011 r., która wstrzymała prace wydobywcze i zablokowała transport węgla do portów, w następstwie czego załamał się najpierw krajowy eksport, a później PKB.

Zalane zostało wówczas 40 kopalń odkrywkowych w regionie, który odpowiada za wydobycie drugiego najważniejszego towaru eksportowego Australii. I chociaż kopalnie są tam przygotowane na podobne zdarzenia (co jakiś czas muszą zmagać się z mniejszymi i większymi katastrofami naturalnymi), to akurat tamta powódź, która objęła swoim zasięgiem obszar większy od Niemiec i Rosji razem wziętych, do dzisiaj przypomina o tym, jakie konsekwencje dla producentów i odbiorców węgla koksującego może mieć żywioł.

Odpompowywanie wody z kopalni odkrywkowej do rzeki, poza całą złożonością techniczną problemu rodzi również skutki ekologiczne w związku z rosnącym zasoleniem stojącej w niecce wody, która pochłania sole mineralne z wyrobiska. Może to być zabójcze dla roślin i zwierząt, więc państwowe instytucje ochrony środowiska muszą pilnować przebiegu całego procesu, często opóźniając powrót zakładu do normalnej pracy. To oczywiście odbija się bezpośrednio na podaży i dalej – na cenach.

Tym razem zapowiadano, że może być podobnie – powodzie uszkodziły większość operujących w regionie linii kolejowych, co z kolei wymusiło wstrzymanie prac kopalń. Sama naprawa uszkodzonej nitki transportowej miała zająć ponad miesiąc, a na przelomie kwartału nikt jeszcze nie wiedział, czy poza zniszczeniami torów nie dojdzie również do zalania kopalń (co znacznie przedłużyłoby kryzys). Z zagłębia

węglowego wokół Bowen, które zostało w największym stopniu dotknięte zniszczeniami, pochodzi ok. 6 proc. światowego eksportu morskiego węgla energetycznego i blisko 60 proc. światowego eksportu węgla koksowego. Według wstępnych szacunków na rynku miało zabraknąć 13 mln t węgla. Przewidywane ograniczenia w podaży musiały przełożyć się na skok cen wszystkich gatunków węgla, zarówno po stronie dostawców, jak i najważniejszych odbiorców.

W pierwszym tygodniu kwietnia ceny węgla energetycznego w porcie Newcastle skoczyły do poziomu ostatni raz notowanego jeszcze w ub.r. Jeszcze gwałtowniej zareagowały benchmarki dla spotowych zakupów węgla koksującego typu premium, przekraczając granicę 300 USD/t. Zaniepokojeni odbiorcy w rejonie Pacyfiku stali się łakomym kąskiem dla dostawców z pozostałych kierunków i dotychczasowa dominacja Australii w eksporcie do Chin i reszty Azji została osłabiona przez eksporterów kolumbijskich, rosyjskich i amerykańskich. To z kolei zaczęło odbijać się na cenach w Europie – ograniczona podaż z tych kierunków spowodowała, że w pierwszym tygodniu kwietnia ceny w portach ARA podskoczyły o ok. 7 USD/t względem cen z drugiej połowy marca.

Wydawać by się mogło, że cenowe domino jeszcze długo będzie odbijać się echem w kolejnych portach, ale ku zaskoczeniu zarówno traderów, jak i odbiorców tym razem zwyczajnie trzeba było im więcej zimnej krwi. Według niektórych opinii panika została wywołana przez spekulantów, którzy chcieli przed zakończeniem sezonu grzewczego pozbyć się jak największych ilości posiadanego towaru. I tak, kolejne tygodnie kwietnia przynosiły już spadki we wszystkich trzech najważniejszych portach. I tak, w Newcastle węgiel na koniec miesiąca był tańszy o prawie 10 USD/t względem początku kwietnia, w portach w Amsterdamie, Rotterdamie i Antwerpii – o ok. 4 USD/t.

Najbardziej odporni na spekulacje z racji swojego dogodnego położenia pomiędzy rynkami Atlantyku i Pacyfiku południowoafrykański port w Richards Bay nie notował aż tak dużego skoku cen w związku z sytuacją w Australii, ale miesiąc później zdążył nabawić się własnych problemów. W drugim tygodniu maja w porcie wybuchł strajk pracowników, który rzucił kolejne widmo ograniczeń podaży węgla na rynku i odwrócenie się tendencji. W ślad za cenami RB poszły

również te z ARA, które wobec ograniczenia podaży ze wszystkich kierunków stają się na powrót coraz bardziej zależne od pozostałych dwóch wskaźników i jeżeli mają im teraz „uciekać” – to tylko w górę (co działo się w końcówce maja i na początku czerwca).

Zwyżki cen ARA mogą być efektem przemysłanej gry Rosjan, którzy również ograniczają podaż, licząc na dalsze wzrosty w drugiej połowie roku. W końcówce maja porty łotewskie zaczęły skarżyć się na mniejszy przeładunek towarów z Rosji, w tym węgla (w samym tylko porcie w Rydze w ub.r. przeładowano ponad 13 mln t tego surowca). I o ile do tej pory było to naturalną konsekwencją wzrostu temperatur i topnienia zamrożonych kanałów w portach Zatoki Fińskiej, tak w tym roku Łotysze twierdzą, że spadek był dużo większy, a fakt, że rosyjskie koleje państwowe przekierowują dostawy do innych terminali jest motywowany politycznie (spór o Nord Stream 2).

Zawrócenie wagonów z węglem rosyjskim w stronę portów na północy również w konsekwencji doprowadzi do wzrostu cen w drugiej połowie roku, ale Rosjanie mogą czekać. Zdając sobie sprawę, że odbiorcy w zachodniej Europie będą potrzebowali ich towaru wraz z nadejściem jesieni. Do tej grupy klientów w tym roku zaliczają się również odbiorcy w Polsce, być może wkrótce już nie tylko ci z sektora ciepłownictwa i przemysłu, ale również energetyki. Dla tych pierwszych sprawa jest już chyba oczywista – kolejne zakłady, które jeszcze w ubiegłym sezonie grzewczym korzystały węgla polskiego, w tym roku zdecydowały się na zakontraktowanie węgla z importu.

Ci drudzy teoretycznie nie potrzebują węgla tak wysokiej klasy, ale nowa polityka cenowa stosowana obecnie przez PGG, przy jednoczesnych problemach z bieżącym wydobyciem może spowodować, że energetyka również część dostaw będzie musiała zamawiać u importerów, najpewniej z kierunku wschodniego. Rosja wydobyla w pierwszych 3 miesiącach tego roku 100 mln t węgla, w marcu bijąc rekord w liczbie wyeksportowanego surowca (15 mln t). W kontekście wewnętrznych problemów w naszym kraju Rosjanie na pewno już zacierają ręce na myśl o kolejnych kontraktach do Polski.

*Dawid Salamądry
Dyrektor Działu Analiz Rynku Węgla
Energomix i założyciel serwisu
polishcoaldaily.com*